



**W warunkach realnego kapitalizmu zbyt wielu uwierzyło niestety, że jedynym przeznaczeniem człowieka jest praca aż do śmierci. To przekonanie trzeba rozbijać. Jak to robić?**

Gdzie jak gdzie, ale akurat w Polsce hasło „pracujmy mniej” powinno być oczywistością. Mówimy przecież o kraju, w którym (dane OECD) pracuje się od lat (niemal) najwięcej na tle innych rozwiniętych gospodarek. Mówimy też o kraju, gdzie z powodu rozpanoszenia się umów śmieciowych oraz wymuszonego samozatrudnienia kwitnie praca „zuberyzowana”. Czyli de facto współczesny akord. I to jeszcze wymagający pozostawania w warunkach ciągłej gotowości i dostępności dla pracodawcy. Coraz częściej wręcz 7 dni w tygodniu i 24 godziny na dobę. Wreszcie mowa o kraju, gdzie utrzymujące się przez całe minione trzydziestolecie niskie płace oraz wysokie bezrobocie (ostatnio na szczęście to się zmienia) zmuszały miliony ludzi do akceptowania tych trudnych warunków pracy bez mrugnienia okiem. Wedle zasady „chcesz pracować? To rób, co ci każemy. A jak nie, to wylatujesz”.

### **Wspólny interes**

Przecież właśnie w takim kraju wokół postulatu „dajcie nam więcej czasu wolnego na życie” powinna w naturalny sposób stworzyć się szeroka koalicja ponad wszelkimi ideowymi oraz kulturowymi podziałami. Mogliby ją stworzyć (z jednej strony) przedstawiciele pokolenia wielkomiejskich millenialsów funkcjonujący w warunkach postępującego (zwłaszcza w czasie pandemii) zatarcia się granic między pracą a życiem po pracy. Dalej szliby ich starsi bracia i

siostry, którzy próbujący desperacko godzić obowiązki rodzinne i zarabianie na kolejną ratę kredytu hipotecznego. I pracujący tak dużo, że już nawet nie wiedzą jak się nazywają. Sojusze ten winny zaś domykać przez całe zastępy ich wujków i ciotek uważających (słusznie!) że po trzech czy czterech dekadach aktywności zawodowej przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Zadbanie o zdrowie, relacje z najbliższymi czy całą masę innych (odkładanych zawsze na później) planów oraz marzeń.

### Furia

A jednak. Ilekroć w polskiej publicystyce pojawia się hasło „więcej wolnego” to reakcja przypomina furię byka, któremu pomachano przed łbem czerwoną płachtą. Tak było, gdy po wyborach roku 2015 PiS rozpoczął operację odkręcania podwyżki wieku emerytalnego uchwaloną przez koalicję PO i PSL. Tak jest również teraz, gdy Solidarność coraz bardziej niecierpliwie domaga się od Zjednoczonej Prawicy spełnienia innej obietnicy wyborczej. To znaczy wprowadzenia emerytur stażowych po przepracowaniu 35 (kobiety) lub 40 lat (mężczyźni). Jeśli prace nad tą inicjatywą wejdą na następny etap realizacji to nie łudźmy się. Posypie się nieodmiennie cały zestaw argumentów, głoszących, że emerytury stażowe to pomysł fatalny. Bo przecież „trzeba pracować dłużej”. Bo „cały świat idzie w przeciwnym kierunku”. Bo „trendy demograficzne są nieuchronne”. Bo „ludzie po przejściu na emeryturę się szybciej starzeją”. I tak dalej. Skąd biorą się te opory? Dlaczego jest tak, że na początku XXI wieku coraz bogatsze (ale jednocześnie niesamowicie przepracowane) polskie społeczeństwo nie ma tak wielkie opory przed rzeczową rozmową na temat wcześniejszej emerytury? I czemu tak trudno przebija się argument, że przyspieszenie emerytury to de facto rozmowa o bardziej sprawiedliwym podziale tegoż narodowego bogactwa.

Głębszych powodów takiego stanu rzeczy jest kilka. Pierwszy z nich ma charakter (nie bójmy się tego słowa) klasowy. W Polsce – tak jak w większości kapitalistycznych społeczeństwach – opinia publiczna zdominowana jest przez perspektywę tzw. klasy średniej. A zwłaszcza tzw. inteligencji, czyli zawodów kompensujących sobie nierzadko nienajwyższe płace podkreślaniami swojej symbolicznej odrębności (i wyższości) od świata tzw. pracowników fizycznych (czyli robotników).

Przyjmowanie z ich perspektywy doprowadziło w warunkach III RP do wytworzenia wyrazistej (choć momentami niespójnej) ideologii. Ideologia ta głosi z jednej strony, że praca i pracowitość są oczywiście podstawą naszego społecznego ładu. Jednocześnie w imię tych właśnie zasad przez lata odrzucane były u nas wszelkie polityczne pomysły rozbudowy mechanizmów państwa dobrobytu czy choćby ochrony pracownika przed nadmiernym obciążeniem i wyczerpaniem. I tak III RP stała się krajem, w którym wartość pracy się chętnie

sławi. Ale jednocześnie nie bardzo chce się tę pracę docenić. Najbardziej tracili na tym oczywiście robotnicy. Zmarły kilka lat temu ekonomista Jacek Tittenbrun określał to jako wpadnięcie „z deszczu pod rynnę”. Bo oczywiście za komuny robotnikom nie było tak, jak im w oficjalnych przemówieniach i deklaracjach obiecywano. Ale po nastaniu III RP pozycja sporej części najciężej pracujących stała się wręcz nie do zniesienia.

### Niesprawiedliwy system

Oczywiście patrząc na gospodarkę z punktu widzenia inteligencji (i to tej lepiej sytuowanej) opinia publiczna tego dramatu nie dostrzegała. Z tego punktu widzenia podnoszone przez takie środowiska jak Solidarność postulaty np. obniżenia wieku emerytalnego były łatwe do wyszydzenia i odrzucenia. Działo się tak dlatego, że w świecie klasy średniej wraz z wiekiem i wspinaniem się po szczeblach kariery konieczność odejścia na emeryturę jawi się tu wręcz jako rodzaj kary. Nawykli do wynikającego ze statusu starszego menadżera czy wpływowego fachowca lepiej sytuowani pracownicy nie wyobrażają sobie po prostu roli emeryta. Wiedzą bowiem, że na tym przejściu tracą. Jednocześnie czują, że na nich jeszcze nie pora. To też nie dziwi, bo cieszą się oni zazwyczaj dużo lepszym zdrowiem niż ich rówieśnicy w zawodach bardziej robotniczych. Potwierdza to statystyka, bo we współczesnym klasowym społeczeństwie średnia długość życia jest w znacznym stopniu powiązana ze statusem materialnym. Na przykład w Ameryce wśród osób słabiej wykształconych prawdopodobieństwo doczekania się emerytury to 74 proc. A u lepiej wykształconych (a więc i bogatszych) wzrasta ono do 92 proc. Dopiero cierpliwie tłumacząc to rozróżnienie możemy zbudować argument pokazujący, jak mocno niesprawiedliwy jest obecny system zakładający wspólny wiek emerytalny dla różnego typu zawodów i niezależnie od przepracowanego stażu. Sprawia on bowiem, że im jesteś biedniejszy tym większe prawdopodobieństwo, że emerytura będzie dla ciebie „nagrodą za pracowite życie”, której jednak... nigdy nie zobaczysz.

Po tego dochodzi drugi problem. Nazwijmy go ideowym. W warunkach neoliberalnego kapitalizmu sączone jest nam do głów przekonanie, że więcej czasu wolnego to zwykłe lenistwo. 3 razy 8. Taką koncepcję zaczął już na przełomie XVIII i XIX wieku popularyzować angielski przemysłowiec Robert Owen. Chodziło o to, by w organizacji życia kierować się zasadą 8 godzin pracy, 8 godzin odpoczynku i 8 godzin snu. Dziś – ponad 200 lat później – wcale nie jesteśmy blisko jej wprowadzenia w życie. Owszem – oficjalnie dzień pracy to 8 godzin. Ale jeśli spojrzeć jak bardzo praca się we współczesnym świecie rozlewa, to nie jest to już takie pewne. Eurostat sprawdza na przykład cyklicznie jak wielu mieszkańców krajów rozwiniętych pracuje w weekendy. W Polsce ten odsetek (rok 2018) wynosi ok. 50 proc. dla sobót. I prawie 30 proc. dla niedziel. Tych, którzy pracują w każdy weekend, jest w Polsce ok. 15 proc. W całej Unii pracujący weekend to normalne zjawisko dla ok. Jedna trzecia zatrudnionych. Jednocześnie raporty Państwowej Inspekcji Pracy pokazują, że z odbieraniem wolnych dni za weekendy jest w polskich realiach notoryczny problem. To świat realny, w

którym spotkanie i spędzanie czasu z innymi (w tym z najbliższymi) staje się coraz bardziej realnym problemem. Jeśli dodać do tego ogólne zmęczenie przepracowanego społeczeństwa, trudno się dziwić, że rozluźniają się prawdziwe międzyludzkie więzi. W ich miejsce zaś wchodzi samotność lub ewentualnie pozór kontaktu za pośrednictwem mediów społecznościowych. To świat, gdzie ci co nie chcą w czasie wolnym „nadgonić z robotą” czują się coraz bardziej dziwnie i nie na miejscu. W świecie coraz bardziej zdominowanym przez takie myślenie praca „jak najdłużej się da” jest czymś zupełnie naturalnym. Choć przecież wiemy, że społecznie głęboko szkodliwym.

### **Porażka III RP**

Po trzecie wreszcie, chodzi o kształt polskiego systemu emerytalnego. System ten należy do największych porażek III RP.

Istnieje wiele poważnych opracowań pokazujących, że został on nam narzucony. Nie wprost, lecz pod wpływem konsekwentnego lobbingu rozpoczętego fundamentalnym raportem Banku Światowego „Averting the Old Age Crisis” z roku 1994. Stało w nim czarno na białym, że z każdą kolejną dekadą coraz mniej młodych będzie zrzucało się na emerytury dla coraz większej liczby seniorów. Z 5 młodych na 1 emeryta w 1960 r. zrobi się 2 na 1 w 2030 r.

Owszem – opisane w nim trendy były prawdziwe. Jednak zaserwowane tu remedium nie było dobre. Zamiast radzenia sobie z demograficznym problemem przy pomocy na przykład większego wciągnięcia do odpowiedzialności za stabilność systemu emerytalnego beneficjentów polskiego kapitalizmu postanowiono szukać oparcia w rynku. Tworząc system częściowo sprywatyzowany (tego oczywiście chciał zachodni sektor finansowy) i de facto antywspółnotowy, bo oparty o logikę „każdy ratuje siebie”. Taki system tylko z pozoru jest uczciwy. Tak naprawdę zamyka nas jednak w pułapce. Doświadczają jej dziś ci wszyscy którzy – jak Solidarność – próbują walczyć o wcześniejsze emerytury. Można im bowiem w takich warunkach bardzo łatwo odpowiedzieć, że działają... na szkodę samych emerytów. Im krócej bowiem będą pracowali tym niższa będzie ich emerytura. Nikt nie dodaje, że będzie ona będzie ona niższa właśnie dlatego, że tak skonstruowany jest ten system. System nastawiony celowo właśnie tak, by pracownik był gotowy na aktywność zawodową aż do śmierci. I by każda próba wyjścia z niego wydawała się niemożliwa.

### **System do poprawki**

Ale o alternatywie trzeba rozmawiać. Trzeba pokazywać, że do poprawki jest cały system. Że z pułapki niskich emerytur można wychodzić na przykład przy pomocy podnoszenia emerytury minimalnej. Albo że warto rozmawiać o zmniejszaniu obciążenia pracą nie tylko na koniec zawodowego życia (emerytura), ale także w trakcie jego trwania. Czy to poprzez skrócenie tygodnia pracy czy też takie inicjatywy jak wolne niedziele dla pracowników sektora handlowego.

Oczywiście od samego wyliczania świat się nie zmieni. Warto jednak widzieć jakie myślenie na temat emerytury rozpanoszyło się w polskich głowach. Często wbrew obiektywnemu interesowi samych obywateli. Jeśli je poznamy to łatwiej uda się nam zacząć podważanie tej argumentacji. Wraz z rosnącą presją na zmianę niewydolnego systemu emerytur przyjdzie czas na takie podważanie. Przyjdzie szybciej niż nam się wydaje.

[śródtytuły od redakcji]

- Autor: Rafał Woś
- Źródło: Tygodnik Solidarność